

Łukasz Maślanka: Sikorski na miarę naszych możliwości

Minister spraw zagranicznych ma rację gdy, pod płaszczykiem typowej dla tego rządu propagandy sukcesu, przedstawia mimochodem pole manewru naszej polityki zewnętrznej jako ograniczone



Minister spraw zagranicznych ma rację gdy, pod płaszczykiem typowej dla tego rządu propagandy sukcesu, przedstawia mimochodem pole manewru naszej polityki zewnętrznej jako ograniczone

Dużym wydarzeniem w kalendarzu politycznym każdego kraju demokratycznego jest przedstawienie parlamentowi informacji z działalności ministra spraw zagranicznych oraz sposobu prowadzenia przez rząd polityki międzynarodowej. Obowiązkiem wolnych mediów jest poddać taki raport krytycznej analizie. W warunkach polskich nie jest to zadaniem łatwym, gdyż nasze życie polityczne oderwało się dość mocno od rzeczywistości i pozostaje od jakiegoś czasu wypadkową przeciwstawnych dążeń wizerunkowych polityków różnych partii. Działania pozorne zazwyczaj mają zamaskować rzeczywistą niemoc intelektualną bądź brak możliwości podjęcia realnych kroków.

Radosław Sikorski wymyka się tej stereotypowej ocenie, która wydaje się mimo wszystko słuszna w stosunku do większości ministrów rządu Donalda Tuska, jak i samego premiera. Względy charakterologiczne, które siłą rzeczy nie są przedmiotem tego artykułu, jak i wymagania obecnej polityki krajowej nakazały mu sporządzenie informacji zasługującej, w moim mniemaniu, na znacznie niższą ocenę niż prowadzona przez niego polityka zagraniczna.

Ale po kolei. Minister spraw zagranicznych ma rację gdy, pod płaszczykiem typowej dla tego rządu propagandy sukcesu, przedstawia mimochodem pole manewru naszej polityki zewnętrznej jako ograniczone. Słusznie podkreśla konieczność mierzenia zamiarów na

posiadane siły i unikania języka resentmentu w sytuacji, gdy sytuacja ekonomiczna naszego kraju nie jest wybitna, a położenie geopolityczne pozostaje wrażliwe. Z drugiej strony nie myli się, gdy uznaje to położenie za najlepsze od wieluset lat, a obecne państwo polskie, przy wszystkich jego niedomaganiach, za twór, który pozytywnie wyróżnia się na tle naszej historii.

Pewnej polemiki wymaga jednak twierdzenie, iż pozycja międzynarodowa Polski zależy od przyrostu PKB. Oczywiście te wartości nie pozostają bez związku, niemniej o wiele ważniejsza wydaje mi się struktura i narodowość przemysłu stojącego u podstaw tego wzrostu. W tej materii nie jest u nas zbyt wesoło, a kolejne rządy nie znalazły pomysłu na skuteczne wspieranie wytworzenia się u nas niszy produkcyjnej, która charakteryzowałaby się wysokim poziomem wymagań technologicznych (spełnianych na miejscu), dużą dochodowością i nowatorstwem. Dopiero kiedy polska gospodarka zacznie w sposób wymierny zaspokajać głód technologiczny naszych partnerów, zamiast być li tylko rynkiem zbytu oraz producentem surowców, będziemy mogli uznać, że Polska jest « koniecznym, a nawet pożądanym, elementem systemu międzynarodowego ». Warto zwracać uwagę na ten problem jakościowy, za każdym razem, gdy rządzący będą chcieli nam ukazać rozmiary swojego sukcesu za pomocą danych ilościowych. W Polsce nie było od ponad pół wieku żadnej wojny, a od wielu lat w zasadzie żadnego straszliwego kataklizmu ani innych dopustów, toteż absolutnie nie ma powodu, dla którego ponad czterokrotne powiększenie się PKB w ciągu 20 lat, przy założeniu startu z bardzo niskiego poziomu, miałyby być uznane za wielki sukces.

Obiecująco wyglądają te fragmenty orędzia Sikorskiego, które poświęcone są polityce europejskiej. Silny akcent pro-integracyjny jest tutaj szczególnie ważny. Uważam, że dążenie ku jak najściślejszej integracji gospodarczej, finansowej i ekonomicznej jest dla naszego kraju znacznie ważniejsze niż dla tych, które na co dzień wydają się odgrywać w Unii rolę przewodnią. W wielu miejscach polityka niemiecka i francuska może być dla Polski niekorzystna (choć nie uważam ją za celowo nieprzyjazną), ale warto docenić fakt, iż ciągle po stronie tamtych rządów jest wola pogłębiania unijnej jedności na zasadach solidarności. Odróżnia to politykę unijnego trzonu od, często wydających się Polakom sympatyczniejszymi, mocarstw peryferyjnych takich jak Wielka Brytania. Z tego samego powodu zgadzam się z Sikorskim gdy naciska na jak najszybsze zaadoptowanie przez Polskę unijnej waluty. Przyjmuję do wiadomości obawy tych ekonomistów, którzy wiążą z euro krótkofalowe problemy gospodarcze, ale znaczenie tego aktu dla bezpieczeństwa Polski wydaje się kapitalne. Zwracam się tutaj szczególnie do osób, które z trwogą oczekują lada dzień rosyjskiej inwazji na nasze ziemie. Ewentualna agresja na państwo, które jest częścią najważniejszej na świecie unii monetarnej byłaby ciężkim ciosem mobilizującym dla sojuszników a paraliżującym dla gospodarki kraju atakującego (zwłaszcza, że sam ów ewentualny agresor posługuje się pieniądzem śmieciowym).

Za mało uwagi poświęcił Sikorski sprawom energetycznym. Zakłęcia o woli zapewnienia ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa nie wystarczą w sytuacji kraju, dla którego jest ono podstawą egzystencji. Oczekiwałam odrobiny konkretów np. na temat aktualności projektu Nabucco, stanu współpracy polskich agend atomowych z koncernem Areva i innymi, które potencjalnie mogłyby wybudować tutaj jakąś elektrownię. Wydaje mi się, że ważnym sygnałem w kierunku Berlina byłoby kilkukrotne powtórzenie słowa « gazoport », który to jest rzeczywiście czułym punktem naszego bezpieczeństwa.

Symptomatyczne dla realizmu ministra Sikorskiego jest zresztą przytoczenie Niemiec na początku listy krajów, z którymi stosunki Polska uznaje za szczególnie istotne. Temat to drażliwy, zwłaszcza dla osób posiadających silne poczucie godności narodowej. Jednak w obecnej sytuacji geopolitycznej, gdy Stany Zjednoczone prawie całkowicie wycofały się z polityki europejskiej, Berlin wydaje się jedynym przewidywalnym i solidnym punktem odniesienia dla państwa, które szuka swojego bezpieczeństwa w klientelizmie (to słowo ma mieć tutaj charakter opisowy a nie ocenny). Nie należy mieć przy tym jakichś szczególnych złudzeń. Dysproporcje ekonomiczne, cywilizacyjne i ludnościowe między Polską a Niemcami nie pozwalają na mówienie o równorzędnym sojuszu strategicznym. Takim samym jednak błędem jest przywoływanie obrazów historycznych związanych z zaborem pruskim albo hitlerowską okupacją. Niemcy dzisiejsze są krajem demokratycznym, wolnościowym, a niemieckie społeczeństwo najbardziej pacyfistycznym w Europie. Znacznie przydatniejsza wydaje się tutaj historia dalsza – średniowiecznych stosunków lennych

zawieranych ku obopólnej korzyści suzerena i lennika. Doskonałym przykładem takiego układu była przecież relacja Bolesława Chrobrego i Ottona III.

Sytuacja sprzyja nam tym bardziej, że, jak słusznie zauważa Sikorski, Polska nie pozostaje z Berlinem jedynie w układzie bilateralnym, a kontaktuje się z nim poprzez unijne struktury jako miejsce ścierania się różnych interesów. Minister spraw zagranicznych, mimowolnie lub świadomie, nawiązuje tutaj do koncepcji sieciowości współczesnej polityki europejskiej, którą często lubi przywoływać Jadwiga Staniszkis. Umiejętne operowanie tymi zależnościami jest wyzwaniem dla polskiej dyplomacji. Historia jej klęski i zawodu w okresie międzywojennym związana była z nadmiernym przywiązywaniem wagi do rozwiązań dwustronnych i okazywanie ostentacyjnego lekceważenia układom zbiorowym. Na tym polu jednak Sikorski nie odniósł zbyt wielu sukcesów, czego najbardziej widocznym świadectwem jest zgoda KE na dofinansowanie projektu Gazociągu Północnego. Pozostaje liczyć na to, że rehabilitacją naszej dyplomacji okażą się tutaj posunięcia dot. portu w Świnoujściu oraz pakietu klimatycznego.

W ogólnoeuropejski ton wpisuje się także komentarz Sikorskiego dotyczący stosunków z Rosją. Rząd Tuska słusznie dążył od samego początku swojego istnienia do odprężenia relacji z tym krajem. Ich znaczenie dla Polski jest bardziej gospodarcze niż polityczne, czego

często nie zauważamy w naszych dyskusjach. Nie nauczyliśmy się wciąż doceniać faktu, iż dwadzieścia lat temu Rosja znacznie się od nas oddaliła w znaczeniu czysto fizycznym, na który to fakt absolutnie nie mamy powodów narzekać. Podobnie jednak jak w dwudziestoleciu międzywojennym, posiadanie niezłatwionych relacji z sąsiadami jest kulą u nogi dla skuteczności i ogólnej oceny bezpieczeństwa naszego kraju. II Rzeczpospolita zaczęła odgrywać jakąkolwiek rolę w polityce europejskiej dopiero po podpisaniu układów o nieagresji z Sowietami i Niemcami (wtedy udało nam się m.in. pozyskać wielką pożyczkę francuską na rozbudowę COP-u). Droga do tego sukcesu dla ówczesnej dyplomacji polskiej była długa i kręta, a w prasie polskiej i europejskiej wielokrotnie ukazywały się artykuły, w których traktowano ministra Becka jak niemieckiego/rosyjskiego agenta wpływu.

Na osobne potraktowanie zasługuje niewielki passus, jaki nasz minister poświęca sprawie śledztwa smoleńskiego. Podobnie jak wielu Polaków, nie byłem zadowolony ze zbyt ustępliwej polityki rządu w tej sprawie. Jednak trudno wyrazić ostateczną opinię bez świadomości tego, jak wyglądała strona dyskretna zabiegów prowadzonych w tej sprawie. Często krytykowano ministra Sikorskiego za zbyt wstrzemięźliwą reakcję na rosyjską agresję przeciwko Gruzji. Tymczasem lektura depesz Wikileaks zdradza historię pewnego bluffu dyplomatycznego (dotyczącego skali rosyjskiego zagrożenia dla Polski), jakiego Sikorski użył wewnątrz NATO, aby zwiększyć obecność zachodnich wojsk w Polsce. Bluff się nie powiódł: nasi zachodni sojusznicy (szczególnie zaś Amerykanie) nie okazali się skłonni do zwiększenia swoich gwarancji militarnych, toteż Sikorski przyjął postawę ugodową. Było to jedynym rozsądnym wyjściem w sytuacji człowieka, który poważnie traktuje

polskie bezpieczeństwo. Być może z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia w sprawie Smoleńska, a być może przypadkowość tego wypadku była od początku tak ewidentna, że nie opłacało się zadrażniać pielęgnowanych stosunków z Rosją. Uskuteczniane jednak zaraz po 10 kwietnia międzyrządowe pojednanie medialne, wspomagane przez redakcję czołowego polskiego dziennika wędrującą *in corpore* na cmentarz żołnierzy sowieckich, wydawało mi się i wydaje do dziś niesmaczne. Tym bardziej, że rząd pozornym sukcesem dyplomatycznym chciał w ten sposób przykryć swoje liczne niedociągnięcia w organizacji feralnej wizyty.

Skoro już wspomniałem o Gruzji, to niezaimplementowanie tego kraju w orędziu Sikorskiego wydaje mi się błędem. Nie uważam, aby miał on dla nas szczególnie ważne znaczenie strategiczne, ale wylewna polityka prowadzona wobec niego przez Lecha Kaczyńskiego wydaje się nieść dla Polski pewne zobowiązania, niezależnie od tego jak znane kroki dyplomatyczne zmarłego prezydenta oceniamy. Sądzę, że rolą Polski jest walka o zbliżanie Gruzji do struktur zachodnich i doprowadzenie do tego, aby Rosja się z tym kursem prozachodnim pogodziła. Być może, podobnie jak w przypadku Serbii, Gruzja stanie się częścią tych struktur terytorialnie okrojona. Warto oddziaływać na władze i naród gruziński w sposób terapeutyczny, ale jednocześnie przedstawiać pewną bezalternatywność sytuacji. Unia Europejska na wojnę z Rosją iść nie chce i nie może. Ma jednak moralny obowiązek zapewnić bezpieczeństwo nieokupowanej części Gruzji, najlepiej poprzez przyjęcie jej do swoich struktur. Oczywiście, polityka przyjaźni

powinna być połączona z postawieniem stanowczych wymagań reformatorskich wobec rządu Saakaszwilego, o których zdawał się niekiedy zapominać Lech Kaczyński.

Pozostała część polityki wschodniej została przez Sikorskiego skomentowana w sposób przewidywalny i w sumie słuszny. Elity ukraińskie najwyraźniej nie dojrzały do konkretnego zdefiniowania swojego interesu narodowego. Uważam, że warto, aby Polska prowadziła w tym kraju aktywną politykę, jednak pole do popisu mają obecnie przede wszystkim organizacje pozarządowe i obywatele. Ostatnio numer ukraiński wydała Krytyka Polityczna, warto, aby w jej ślady poszły czasopisma reprezentujące inne odcienie ideowe. Każda obecność polskiej myśli na Ukrainie jest dobra, pod warunkiem, że wspólnym mianownikiem będzie antynacjonalizm i antytotalitaryzm. Oczekiwałem od MSZ, rządu i prywatnych fundacji, że będą hojnie wspierali z dostępnych im środków takie przedsięwzięcia. Niezwykle pożyteczna wydaje się tu analiza doświadczeń niemieckich, którą starałem się kiedyś naszkicować w swoim tekście nt. polityki Adenauera. Jednocześnie warto dodać, że nie ma innej drogi dla sojuszu polsko-ukraińskiego niż droga pośrednia poprzez struktury unijne.

W przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego, nie dołączam się do powszechnej krytyki białoruskiego eksperymentu Radosława Sikorskiego i Guida Westerwellego. Jego podstawy wydawały się całkiem racjonalne, gdyż trudno było podejrzewać, aby mająca tak dość Łukaszenki Rosja, nagle się z nim pogodziła. Okazało się jednak, że każda wolta jest dobra, byleby tylko nie dopuścić do wytworzenia się proeuropejskiego pędu u swoich granic. Zbyt łagodnie natomiast, moim zdaniem, potraktował Sikorski Litwę. Kraj ten od jakiegoś czasu zachowuje się w sposób przypominający funkcjonowanie Czechosłowacji przed II wojną światową. Z jednej strony ostrzega przed rosyjskim zagrożeniem (posuwając się do dość niesmacznych kroków takich jak straszenie wdów smoleńskich), z drugiej zaś strony robi wszystko, aby mieć napięte stosunki ze wszystkimi sąsiadami. W sposób dyplomatyczny, ale jednak stanowczo, należy przypominać Litwie, że nie warto, będąc krajem bardzo małym, tworzyć wokół siebie wrażenia, które czyniłoby własną obecność na mapie Europy ciężarem dla otoczenia.

Paradoksalnie największą słabością funkcjonowania Sikorskiego jako polskiego ministra spraw zagranicznych nie jest jego polityka zewnętrzna, ale wewnętrzna. Doniesienia medialne, o ile są prawdziwe, ukazują go jako polityka ambicjonalnego, pamiętliwego i skłonnego do konfliktów. W sytuacji, gdy posiada się dość rozemocjonowaną opozycję, warto byłoby « ściągnąć cugle » i powstrzymać się od taniej pasji polemicznej, której nie brakowało w tym exposé. Uważam, że najwyższy czas, aby zinstytucjonalizować w warunkach polskich współpracę rządu z opozycją w sprawach zewnętrznych. Niezależnie od

ich osobistych animozji, mamy prawo wymagać od Jarosława Kaczyńskiego i Radosława Sikorskiego, że będą się ze sobą regularnie kontaktować i prowadzić dialog. Stroną inicjatywną powinien być tutaj oczywiście minister, ale bardzo źle przyjąłbym ewentualną odmowę lidera opozycji. Wartość takiego współdziałania najlepiej widoczna jest na przykładzie polityki białoruskiej. O ileż skuteczniejsza mogłaby ona być, gdyby każdorazowy rząd brał na siebie kontakty z tamtejszym układem władzy, a opozycja z dysydentami, i gdyby wszystkie kroki w ramach tej polityki były ze sobą regularnie uzgadniane. Współpraca powinna również przebiegać w zakresie spraw drażliwych, takich jak tarcza antyrakietowa czy stosunki z Rosją. Jeżeli ze względu na różnice ideowe współpraca możliwa nie jest, mamy prawo domagać się od szefa dyplomacji pełnej transparentności w tej sprawie wobec przywódcy opozycji, a od tego drugiego lojalności i dyskrecji. Takiego wyciągnięcia ręki w przemówieniu ministra zabrakło i uważam to za jego największą wadę, zwłaszcza, że znalazł w nim równocześnie miejsce do napominania i pouczenia.

Trudno też powstrzymać się od skomentowania przechwałek ministra w zakresie unowocześniania i ulepszania pracy polskiej służby dyplomatycznej. W trakcie moich studiów odbyłem dwa staże w placówkach MSZ: jeden w dziale prawnym konsulatu w Mediolanie, drugi w wydziale handlowym ambasady w Paryżu (merytorycznie podlegającego Ministerstwu Gospodarki). Nie przemawia do mnie polityka oszczędności i redukcji etatów, o której wspomina Sikorski. Wydaje mi się, że znacznie istotniejsze jest racjonalniejsze gospodarowanie zasobami ludzkimi. Okres mojej praktyki w Mediolanie był ostatnim miesiącem funkcjonowania działu prawnego,

który miał być potem połączony z działem paszportowo-wizowym. Ta połączona komórka miała składać się z jednego wicekonsula i dwóch pracowników biurowych, w sytuacji przebywania na terenie Włoch Północnych ok. 100 000 Polaków. Jako osoba wrażliwa na urzędnicze nieróbstwo, pragnę zapewnić, że dział prawny nie jest w takim konsulacie organizmem fikcyjnym – w samym roku 2007 udało się za jego pośrednictwem wywalczyć dla obywateli polskich odszkodowania o łącznej wysokości ok. 1 mln euro.

Niezadawalającym wydaje się również feudalny stosunek władz ministerstwa do zatrudnianych praktykantów. Nikt nie oczekuje, że będą oni opłacani, ale wydaje się rzeczą naturalną, iż Ministerstwo powinno zapewnić im przynajmniej darmowe (lub ulgowo odpłatne) lokum na czas stażu. Być może powinno być to połączone ze staranniejszą selekcją kandydatów, zwłaszcza, że dobry stażysta może zrobić dla urzędu naprawdę wiele. Tymczasem w trakcie dwóch stażów spotkałem się z dwoma sytuacjami, w których mieszkania znajdujące się do dyspozycji placówki były rozdysponowywane w sposób graniczący z korupcyjnym. Pierwszy raz mieszkanie w Mediolanie otrzymał stażysta będący synem znanego historyka, pełniącego obecnie ważną funkcję państwową. Za drugim razem przypadło ono synowi ambasadora w jednym z państw Maghrebu, który przyjechał do Paryża na wakacje. Tego typu sytuacje są głęboko demoralizujące i nie powinny mieć miejsca w demokratycznym państwie, zwłaszcza w stosunku do ludzi, którzy z łatwością mogą sobie pozwolić na opłacenie pobytu we własnym zakresie. Minister Sikorski powinien brać je również pod uwagę w trakcie swoich działań reformatorskich.

Opinię o polityce ministra spraw zagranicznych trudno wydać w sposób zupełnie odpowiedzialny bez znajomości tajników dyplomatycznych kularów, które są jej właściwą areną. Radosław Sikorski wyróżnia się jednak dość pozytywnie na tle kiepskiego rządu Donalda Tuska. Prowadzona przez niego polityka zagraniczna ma charakter bardzo ograniczony, ostrożny i skoncentrowany na utrwalaniu przyjętych od 1989 roku konfiguracji sojuszy. Na jej właściwe efekty przyjdzie nam poczekać, warto jednak dodać, że w dyplomacji znacznie boleśniesz jest przeszacowanie własnych możliwości niż ich niedoceniecie. W najbliższych latach czeka politykę tę pięć poważnych testów skuteczności. Mam tu na myśli sprawy unijnej perspektywy budżetowej, przebiegu gazociągu północnego obok portu w Świnoujściu, stworzenia perspektywy akcesyjnej dla naszych dalszych i bliższych sąsiadów wschodnich, umieszczenia Polski wśród tych państw UE, które są uznawane potocznie za « Europę pierwszej prędkości » oraz urealnienia obecnością żołnierzy amerykańskich sojuszniczych relacji pomiędzy naszym krajem a USA (ewentualnie skuteczne dążenie do utworzenia armii europejskiej). Jeżeli polska polityka zagraniczna wyjdzie z tych wyzwań obronną ręką, uznam, że minimalizm Sikorskiego zdał egzamin i powinien pozostać stałą praktyką naszej polityki zagranicznej.

Łukasz Maślanka

